MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

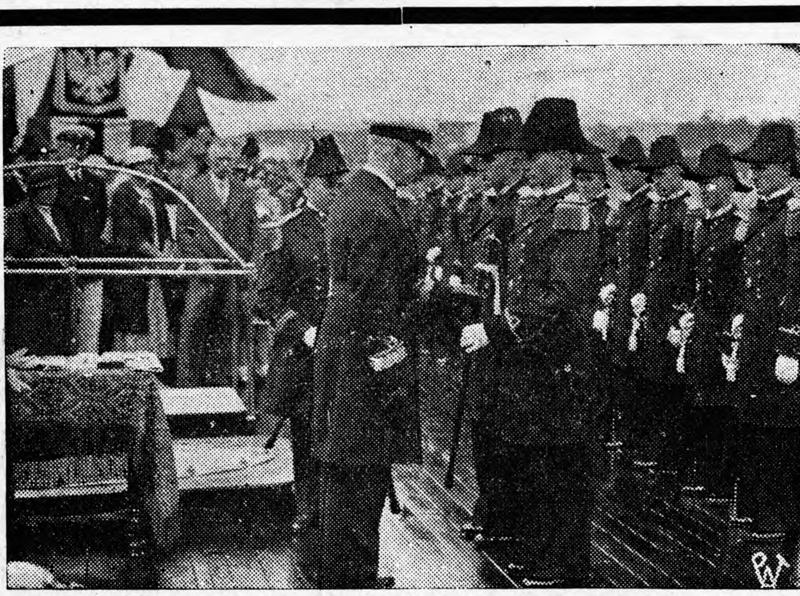
Rok IV. Niedziela, dnia 26 sierpnia 1934. Nr. 34. (180)

Począwszy od numeru dzisiejszego „Młody Gryf“ będzie podawał obowiązujące zarządzenia Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, odnoszące się do wszystkich organizacyj W. F. i P. W. na terenie Okręgu VIII. Komendanci Powiatow. P. W. nie będą odtąd podawali tych zarządzeń indywidualnie organizacjom, będą jedynie powoływali się na odpowiedni numer. „Mł. Gr.“

Prenumeratę „Młodego Gryfa“ na warunkach wyszczególnionych na str.16 przyjmują

wszystkie Urzędy Pocztowe

Prenumerując „Mł. Gryfa“ w Urzędzie Pocztowym, pp. Prenumeratorzy unikają w tym wypadku zbytecznej korespondencji i kosztów, związanych z przesyłaniem należności przez P. K. O.



PROMOCJA W SZKOLE PODCHORĄŻYCH MARYNARKI

W ub. tygodniu odbyła się w Gdyni na pokładzie O. R. P. „Bałtyk“ uroczystość promocji absolwentów Szkoły Podchor. Marynarki Woj. Na zdjęciu — kontradmirał Świrski w imieniu Pana Prezydenta Rzplitej wręcza prymusowi szkoły korpusu morskiego ppor. mar. woj. Januszowi Marciniewskiemu i prymusowi korpusu techn. szable oficerskie

JOTKA

Liczebność i spoistość Związku Strzeleckiego

Piękna spuścizna, odziedziczona przez obecny Zw. Strzel. — spuścizna, która — jak złota nić — snuje się przez obecne pokolenie żyjącej Polski, a której najistotniejszą treścią jest praca dla pomnażania potęgi Państwa, wiara we własne siły, oraz pełna odpowiedzialność za dokonywane czyny, nakłada na nas ogrom obowiązków. Aby im podołać, trzeba wierzyć w celowość poczynań, wierzyć, że tylko solidną pracą można budować!

Dzisiejszy Zw. St. jest skupiskiem przedewszystkiem dorastającej młodzieży, której naczelnem zadaniem jest zaprawienie się do rzetelnej służby dla własnego Państwa oraz zdobycia elementarnych wiadomości wojskowych dla ułatwienia odbycia służby wojskowej w czasie pokoju, a w razie potrzeby wojennej, złożenia z życia i krwi daniny na ołtarzu całości i niepodległości Ojczyzny.

Gdy na tle wyżej streszczonej ideologji i zadaniu Z. S. zadamy sobie pytanie, jakie są dzisiaj wyniki naszej pracy, odpowiedź wypadnie różnie; zrobiono już wiele — lepiej czy gorzej, jednak bardzo dalecy jesteśmy od osiągnięcia szczytowych celów. Niewątpliwie Zw. St. jest dzisiaj potężną masą organizacyjną o jednolitem charakterze, bez względu na teren i warunki pracy. Jednak obok niezaprzeczonych wartości pokutują jeszcze w nas samych dość silnie wkorzenione złe i wyraźnie szkodliwe zwyczaje, które tu pragnę pokrótce omówić, bowiem one umniejszają nasz dorobek — trud naszej codziennej pracy.

Dość powszechnem, niestety, zjawiskiem w naszem życiu organizacyjnem jest tak zwana likwidacja oddziałów. Bez głębszych i zasadniczych przyczyn rozpadają się całe dość silne i dobrze prosperujące oddziały. Zjawisko to zachodzi szczególnie przy zmianie komendanta lub zarządu oddziału, a więc ma podkład natury personalnej, chodzi o człowieka, jednostkę, lub nieliczny ich zespół, nie o treść i ideę, dla której oddział istniał. Strzelcy zazwyczaj tak się przywiązują do ludzi, kierujących ich życiem organizacyjnem i wyszkoleniowem, że gdy względy natury służbowej zabiorą kogoś z kierowniczych ludzi z oddziału, tracą wiarę w możliwość dalszego istnienia, marnuje się dorobek paru lat, tak co do wartości wyszkoleniowych, jak i wychowawczych i zdobyczy gospodarczych oddziału. Osiągnięty z trudem życzliwy stosunek miejscowej ludności, która mimo wrogiego nastawienia do nas pewnych wpływowych jednostek, oswoiła się z widokiem skromnego munduru strzeleckiego; nawet przychodzi coraz liczniej na różne imprezy i uroczystości, urządzone przez oddział — wszystko to z odejściem jednego człowieka zostaje zniweczone. To dziwne nastawienie strzelców, pochodzące niewątpliwie z wadliwie ujmowanego wychowania — kult jednostki a nie sprawy i idei — jest z gruntu fałszywe.

Przywiązanie oddziału do człowieka-jednostki, choćby przedstawiał bardzo duże wartości osobiste i znakomicie umiał prowadzić oddział, nie może być silniejsze od przywiązania do idei, dla której się pracuje. Oddział solidny, zwarty i zgrany, oparty na mocnych podstawach ideologicznych, nigdy nie powinien ucierpieć przy zmianie tego, czy innego członka zarządu, do tego stopnia, aby się rozlecieć.

Równie dość silnie rozpowszechnione u nas jest zdanie, że Związkowi Strzeleckiemu odbierają ludzi inne organizacje — Zw. Rezerwistów, Harcerstwo, S. M. P. i t. p. Twierdzenie to — jakkolwiek niepozbawione pewnej słuszności — szczególnie o ile chodzi o SMP., nie ma i mieć nie może decydującego wpływu na ilość naszych szeregów.—Idea Zw. St., jego przeszłość i tradycja, zadania i cele w dobie obecnej, są tak szczytne, że w szeregi nasze wstępują coraz to nowe zastępy młodzieży. Chodzi tylko o to, aby młodzież tę wyszkolić, a nadewszystko odpowiednio wychować w duchu rzetelnej, bezinteresownej pracy dla państwa. Tego rodzaju podejście do sprawy nietylko nie wydrze nam nikogo z szeregów, ale niebawem Zw. St. — jako jedyna powołana do tych zadań organizacja — wzrośnie do imponujących rozmiarów tak liczebnością, jak przedewszystkiem wartością wychowawczo-wyszkoleniową, a to jest naszym najistotniejszem zadaniem, wypływającem z przekazanej nam przez pierwszych strzelców spuścizny.

Z pobytu w Warszawie prezesa francuskiego Czerw Krzyża.



Przybyły do Warszawy prezes Francuskiego Czerw. Krzyża zwiedza w towarzystwie naczelnego dyrektora Polskiego Czerw. Krzyża dr. Zablińskiego kolumnę dezynfekcyjno-kąpielową na Woli.

DZIŚ SPEŁNIONE MARZENIA — WCZORAJ PYTANIE:

Dlaczego oni — a nie my?

I.

Lubię szperać po starych bibljotekach, lubię wertować stare książki, roczniki czasopism, miesięczników literackich, których nazwy dawno już przebrzmiały, skazane na zagładę w otchłani zapomnienia. Podczas takich wędrówek poprzez pożółkłe karty sprzed wielu lat napotyka się na liczne rzeczy, kiedyś ciekawe, dziś zapomniane, na nazwiska, które były głośne i żywe, a dziś dawno zamilkły. Szczególnej wartości jednak nabierają zapylone w dawnych bibljotekach karty, jeśli przed naszemi oczyma ożywają na nich zagadnienia, które dziś już dawno są rozwiązane — a wówczas dopiero powstawały i były przedmiotem gorących bojów ze strony ich propagatorów. Jeszcze większe zadowolenie odczuwa się, jeśli propagatorami dziś już uznanych idei i haseł byli wówczas ludzie, którzy dziś jeszcze żyją i działają. Cieszymy się wówczas razem z nimi, że dopięli celu swych starań i widzą ziszczone i spełnione swoje marzenia.

Takie uczucie zadowolenia musi dziś przepełniać generała Marjusza Zaruskiego, znanego propagatora i prawie twórcę polskiego żeglarstwa morskiego, kiedy patrzy, jak mnożą się zastępy polskich żaglówek morskich, jak coraz dalej jachty polskie rozszerzają krąg swych wypraw morskich.

Fakt bowiem, że gen. Marjusz Zaruski nie od dzisiaj jest jednym z najwybitniejszych żeglarzy polskich, w słowie i czynie, przypomniał nam przydadkowo spotkany artykuł jego w dawno zapomnianym miesięczniku kulturalno-literackiego z r. 1912.

Oto kilka rozdziałów tego artykułu, z których wynika, jak autor już wówczas żalił się, że Polska, odsunięta od morza, nie może uprawiać szlachetnego sportu żeglarskiego, o głębokich wartościach i daleko idących wpływach na kształtowanie się duszy człowieka — jak marzy o tem, by Polak kiedyś znalazł się w kręgu działania uszlachetniających wpływów morza.

— Huczało morze — pisze w swych dumaniach ówczesnych gen. Zaruski — nie ciepłe, lazurowe morze, mieniące się złotemi barwami południa, rozmarzone zachwytem włoskiej serenady, lecz szare, zimne morze północy.

Toń wody o kolorze stali wznosiła się i opadała miarowo potężnym oddechem oceanu. Beznadziejna mgła tej samej, co woda, barwy legła ciężkim całunem na głębie Magerö-Sundu, otwartego od strony Nord-Kapu, tego olbrzyma granitowego, co straż trzyma na północnym krańcu Europy.

Mgła szara i zimna, a tak gęsta, iż stojąc przy jednym maszcie z trudnością odróżniało się sylwetę drugiego. Płótniska żagli „Nadziei", ledwo-ledwo wydęte, wlokły ją w ten szary mrok, w jakiś bezkres nieznany, na północ...

Ocean grzmiał głucho. I tu i tam łoskot przyboju rozkołysanych mas wodnych, które „martwą falą" wtłoczyły się w kamienne łożysko cieśniny, rozlegał się groźnie.

Wsłuchany w tę dziką muzykę, siedziałem na burcie swojej „Nadziei" i dumałem... Patrzeć nie było na co: „mgła na widnokręgu" — dla żeglarza to dosyć — a czujne ucho nieustannie i dostatecznie ostrzegało o niebezpieczeństwie, wskazywało, gdzie jestem.

Więc dumałem.

Oto niedawno pozostawiłem za rufą wyspę Wielorybią (Kval-ö), na której widziałem ludzi po opuszczeniu lądu po raz ostatni.

W czarnych ceratowych płaszczach, w takichże kapeluszach stali podobni do swych przodków, legendarnych wikingów.

Spod kres kapeluszy patrzyły na mnie oczy jasne spokojnie i prosto. A jest w tych spojrzeniach coś z dziecka i z bohatera: łagodność i ogromna siła duchowa. Gdy rzekną: „bra" (dobrze), to istotnie jest dobrze, a gdy „ike cra" (niedobrze) — to, bracie, bacz, ażeby głowa twa nie była poszkodowana. Niema w nich nic z buty junkrów niemieckich. Wszelka buta jest kłamstwem, a Norwegowie są prości i szczerzy.

I dalej, opuściwszy pokład „Nadziei" myśl moja lotnem skrzydłem poszybowała w dalekie kraje, słoneczne i chmurne, wesołe i smutne, ku różnym ludom. Przed oczyma duszy przesuwał się korowód różnobarwnych postaci: mali oliwkowi wyspiane z kraju „Wschodzącego Słońca", Szkoci ze skalistych wybrzeży — jak posągi, z bronzu wykute, Somalisi znad Ras-Gafunu, — Hindusi-rybacy, na wątłych szamponkach puszczający się na ocean, — i ci, skórami renów okryci, z Mudjugi, i Lapończycy z Murmańskiego Brzegu i Bretończycy i Fellahowie z Dolnego Egiptu — cały mnogi lud żeglarski nad różnemi morzami siedzący.

Jedna ich wszystkich kolebka i jedna dla większości trumna-morze, bezbrzeżne i mocne jak śmierć. Więc stali się sami podobni do żywiołu, z którym się zżyli: odważni, prości, silni.

Nad brzegami Bałtyku mieszkali ongi Wilki, Wenedzi i Obotryci — Słowianie krwi czystej. Po wodach Bałtyku szybowała niegdyś flota polska. Ale Wilków dziś niema, ani admirałów królewskich. Od morza naród odsunięty — łagodne wzgórza, łagodne pola, łagodni Polanie...

Głucho wtórował ocean niewesołym mym dumom.

Dlaczego nie my?...
Morze! morze!...

— — — — — — — — —

Pytanie, tak aktualne wówczas, dzisiaj stało się bezprzedmiotowe, a marzenia sprzed lat ziściły się. Lecz to jeszcze nie wszystko...

W. Korab.

(Dok. nast.)

STEFAN ZAWIŚLAK

Ostatni obóz

Ostatni obóz w tym roku! Bo mógłby sobie ktoś pomyśleć, że wogóle ostatni. Nie, na to nigdybyśmy się nie zgodzili. My wszyscy, którzyśmy przez obozy przeszli, i ci wszyscy, którzy jeszcze tej przyjemności nie zakosztowali, a która ich w roku przyszłym nie minie. Oczywiście, o ile sobie na nią rzetelną pracą w ciągu zimy zapracują.

A jest się do czego palić.

Słońce, morze, plaża, przeczyste powietrze i pierwszorzędna wyżerka, jako przedmioty pozaprogramowe, oraz cała masa równie przyjemnych — programowych.

Pewnie, niejeden chciałby te programowe zajęcia skreślić z porządku dziennego, ale byłby to człowiek wielce nierozważny. Zdradzę tutaj tajemnicę pewnego starego relutona, który dziwnym jakimś przemysłem trafił do Cetniewa po raz trzeci.

Niebylejaka to sztuka! Nie chciał mi powiedzieć, jak się to stało, ale powiedział mi dużo innych historyj.

— Taki żółtodziób, pierwszy raz obozujący, to strasznie jucha delikatny. Musztra mu szkodzi, marsz go męczy, w piłkę nie zagra, bo mógłby się oberwać, słońce odparza mu bąble na skórze. Rano nie wstałby za góry złota, ale groźba utraty śniadania porywa go na nogi.

Dopiero po kilku dniach dają sobie z nim radę.

Jak?

— Bardzo łatwo. Zostaje odkomenderowany na 2 dni do izby chorych. Cały dzień nic nie robi. Leży na świętej ziemi i ściga okiem skowronki, albo łapie dym okrętowy. Po dwóch dniach jest gotów, jak małosłony ogórek. Tak go bezczynność i nuda zmęczy, a samotność dokuczy, że nawet obiad nie smakuje i plaży się nie chce.

A tu wiara naokół wcina, śmiech strzela rakietami, a od czasu do czasu brzydkie słowo ukłuje boleśnie.

— Bo inaczej się ceni rozkosz po trudach.

— Budzi cię pierwszy promień słońca. Taki, co to jeszcze nikim się nie pokalał, prosto z z morza. Czyściutki i jasny. Rześwa morka przyjemnie owieje nagie ciało, a słodka fala upieści. Wtedy to radość życia rozsadza ci piersi:

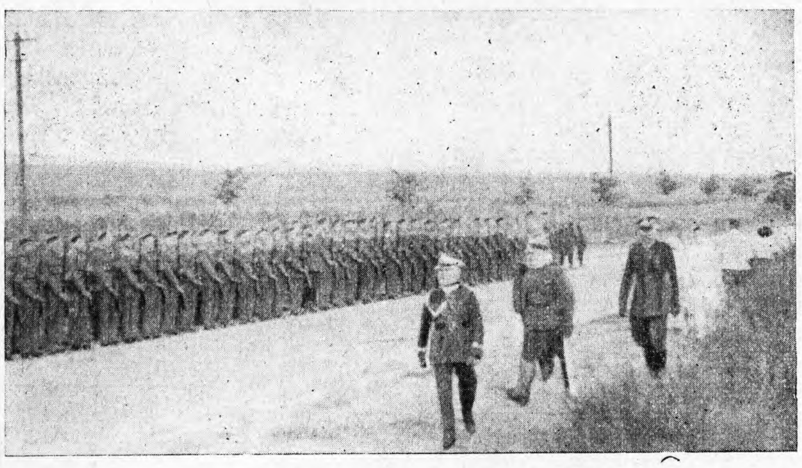
Hej! hej! mocny Boże!

Junacy idą!

Idą roześmiani, rozśpiewani zgłębiać nadmorskie piaski, tarasić żarnowiec żółtokwitnący, próbować celności oka w zapadłych jarach.

Aby obiad lepiej smakował, i fala była przyjemniejsza, i świat bardziej radosny.

Jak się uporasz z tem wszystkiem, toś dopiero sobiepan. Przepustka w kieszeni, buty świecące i czapka na bakier. Wszystko przed tobą stoi otworem. Tu wabi cię skoczna mu-



Przegląd ostatniego obozu junaków w Cetniewie przez D-cę O. K. VIII.

ALEKSANDER KADULSKI

Neapol i Rzym

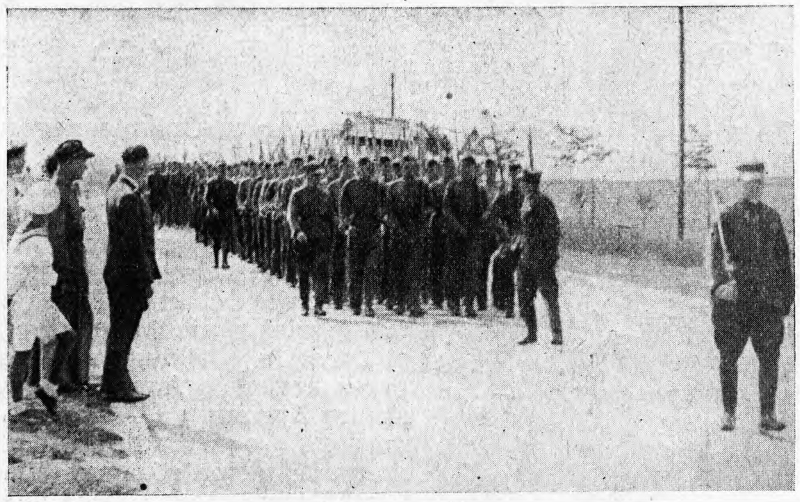
(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Zbliżamy się do skraju wzgórza, skąd przed nami roztacza się imponujący widok na Forum Romanum, oraz prawie wszystkie ważniejsze zabytki starożytnego Rzymu. Z lewej strony łuk Tytusa, tam znów Sewera Septyma, a w oddali mniej piękny, Konstantyna. Najokazalej wygląda Colosseum, zdające się królować całości. Słuchając objaśnień naszego przewodnika-dyplomaty, notujemy sobie w pamięci szczegóły, z których większość — jak wiemy z praktyki — skazana jest na niechybne zapomnienie. Z tych objaśnień zapamiętałem jedno, niezwykle interesujące. Oto Forum było po upadku Rzymu przez długie wieki — targowiskiem na bydło. Skutkiem tego nieczystości wszelkiego rodzaju i gnój gromadziły się, tworząc z czasem warstwy, dochodzące do kilku metrów grubości. Kiedy po kilkunastu wiekach zdecydowano się uchronić je od zagłady — trzeba było pracy, aby to wszystko odczyścić. Mówiąc to, przewodnik wskazuje nam czarne smugi, których nawet wiekowe deszcze zmyć nie zdołały.

Zorjentowawszy się w całości, schodzimy na dół, by oglądnąć dokładnie to, czemu przyglądaliśmy się dotychczas z daleka. Nasz przewodnik, mimo iż jest z zawodu dyplomatą, wykazał niezwykle dokładną znajomość historji rzymskiej, oraz legend i podań, związanych z poszczególnemi grupami ruin.

W czasie dwugodzinnej przechadzki wśród ruin opowiedział ich tak wiele, że doprawdy dziesiątą część z tego było trudno zatrzymać w pamięci.

Na Forum kręci się kilka grupek wycieczkowiczów; niedaleko Colosseum również — widać, że te miejsca są stale i licznie odwiedzane. Kilkakrotnie zwróciłem uwagę, że większość przewodników udziela wyjaśnień w języku angielskim.



Na prawo patrz!

zyczka z jakiegoś dancingu, tam mruga latarnia rozewska, to znów uśmiecha ci się miła twarzyczka dziewczęca. Hulaj dusza bez kontusza!

Tylko niedługo, moja droga duszyczko!

O wpół do dziewiątej staniesz do apelu, aby zaś pan sierżant nie zanotował spóźnienia i nie przedstawił do raportu. Poco się ma kapitan denerwować!? Albo jeszcze do majora odeśle?

Z majorem się lepiej na wąskiej ścieżce nie spotykać. Miał dzisiaj pewno z pięć inspekcyj: dwóch generałów, dwóch pułkowników i jeden cywilny dygnitarz. Tacy wszędzie zajrzą, a a przytem zabierają czas. Jak tu mieć dobry humor?

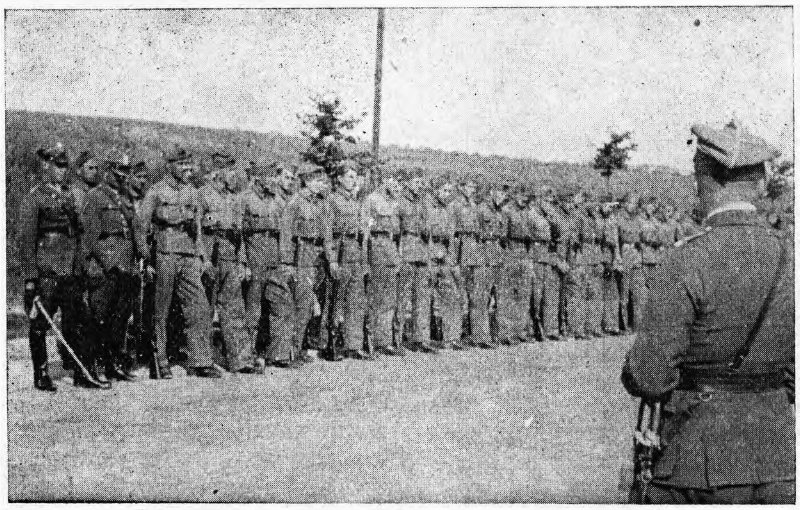
— A jakie to łase na ogniska! Ho, ho! —

— Bo i pewnie!

— Jak sobie gromadą zasiądziemy na urwistym brzegu jeden przy drugim w kółeczku: tu ci morze wspina się na ścianę i mruczy po swojemu, to ciszej, to głośniej; noc głucha otuli cię ciepłem ramieniem; ogień trzaska i liże ciemność; światło rozewskie raz poraz przecina mrok jasną smugą; a my sobie śpiewamy i gwarzymy; czasem się ktoś wygłupia gwoli uciesze pospólnej — to się wnet wszystko odmieni w człowieku. Jakaś tęsknota za lepszym światem ogarnie ci myśl. Rzewnie zrobi się na duszy. Stajesz się dwakroć lepszym tworem boskim. Tajemnicza noc ciepłem i blaskiem ogniska spaja wszystkich w mocne braterskie koło. Każdy ci bliski i każdy sercu drogi. Niemasz wtedy wśród nas nieprzyjaźni i kłamstwa.

Jeno dobro i jeno urok gości wtedy na ziemi.

A już jutro w świat. Do miast gwarnych i do wsi cichych i do pracy codziennej wziąć się trzeba, aby w roku przyszłym znów móc wiecznie żywe morze oglądać.



Na zbiórce!

Powodem tego fakt — ogólnie znany, że wśród turystów największy procent stanowią Anglicy, no i naturalnie Yankesi.

Gdy tak kroczyłem w zamyśleniu, przewodnik nasz zwrócił uwagę na stromą murowaną płaszczyznę, tworzącą coś pośredniego między schodami a drogą. Tędy Cezar udawał się konno do swojej sypialni, położonej o kilkadziesiąt metrów wyżej. Nie wiem doprawdy, co więcej Cezarowi sprawiało kłopotu, wszystkie przygotowania i oczekiwania na przyjazd, czy też przemaszerowanie tych kilkudziesięciu kroków do góry. Po owej pochyłości dostaliśmy się na Palatyn. Pałace Cezarów nie zachowały się tu dobrze; wskutek tego po tych krużgankach i salach chodzi się jakby po lochach. W niektórych wszakże miejscach ząb czasu nie zdążył jeszcze zniszczyć wszystkiego. Tak więc w jednem miejscu zachowała się dość dobrze śliczna mozaika posadzkowa o niezrównanym rysunku, który nie został na tyle zniszczony, aby go nie można było odtworzyć. Zwrócono nam uwagę jeszcze na to, że jest to posadzka barwna, czarno-czerwona, podczas kiedy u Rzymian spotyka się niemal wyłącznie czarne wzory na białem tle. W innem znów miejscu zachowała się instalacja centralnego ogrzewania. Urządzenie to stanowiły kanały, biegnące do góry wewnątrz ścian; w podziemnej części palono ogniska, skąd ciepłe powietrze rozchodziło się przez kanały, ogrzewając wnętrze domów.

Na Palatynie stwierdziliśmy wszyscy, że nasz przewodnik jest utalentowanym piechurem. Pod nami już się nogi uginały, a on co chwila obiecywał nam pokazać coraz to nowe, bardziej interesujące rzeczy. Swoją drogą my, jako marynarze, przebywający od dłuższego czasu na okręcie, odczuliśmy tu szkodliwe działanie długiego bezruchu.

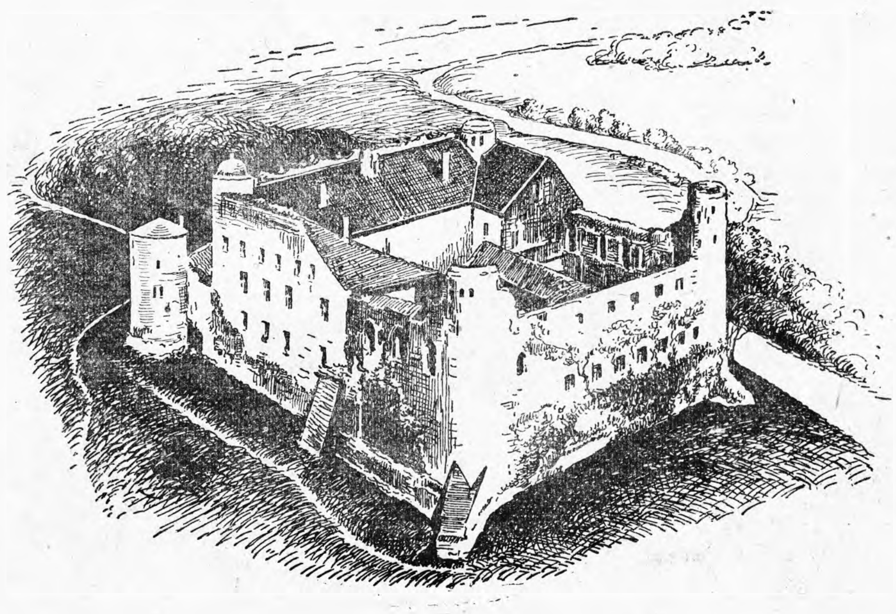
Znużeni dwugodzinną wędrówką wśród ruin, oraz osłabieni rażącemi promieniami słońca z radością powitaliśmy zapowiedź powrotu do auta.

D. d. n.

Wyniosły gród nad Drwęcą

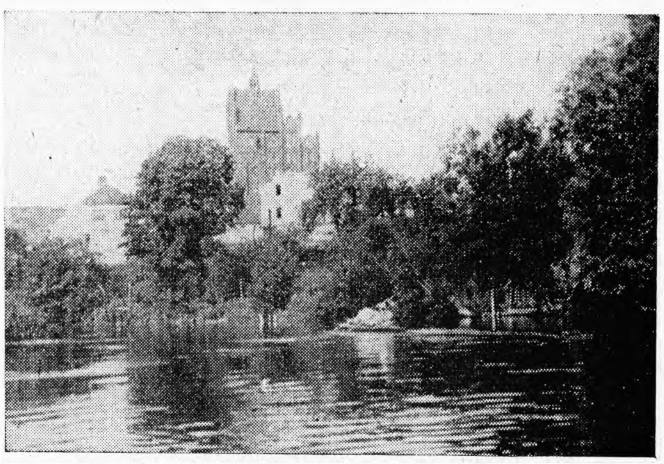
Golub i jego zabytki

Różne drogi wiodą do Golubia. I pieszo doń dotrzeć można z różnych stron, i prozaiczną koleją w sposób najprostszy, lecz najpiękniejszy szlak do starego miasteczka i jego zabytków wiedzie drogą wodną, Drwęcą, na prawym brzegu której wznosi



się stary gród. Brzeg ten jest wyniosły, lecz nie stromy. Wznosi się od wartkiej rzeki malowniczemi tarasami, pełnemi gęstych grup drzew, sadów owocowych, zagajników. Dopiero nad tem morzem zieleni o najróżniejszych odcieniach czerwienią się w słońcu stare, zrudziałe w ciągu wieków mury zamku, kościoła i obwarowań miejskich.

W takiej szacie, utkanej ze złota, błękitu i jedwabisto-aksamitnej zieleni, przedstawił mi się Golub, kiedy go ujrzałem pewnego słonecznego poranku, płynąc z Brodnicy w dół Drwęcy ku Wiśle. Dzięki okolicznościom szczególnym, jak wczesnej rannej godzinie, cudownej pogodzie po poprzednim dniu deszczowym, jak i dzięki nieoczekiwanemu pięknu i urokowi samego krajobrazu przy wjeździe do Golubia, miasteczko to utkwiło na zawsze w mojej pamięci. Każdemu, kto zwiedzi Golub, życzę takich wzruszeń i wrażeń, jakich wówczas doznała nasza gromadka włóczęgów wodnych. Przyczyniło się do tych wrażeń — dodać jeszcze muszę — w nienajmniejszym stopniu serdeczne i gościnne przyjęcie, jakie nas w samem miasteczku spotkało, i to w hotelu p. Klimka. Czeka ono zresztą każdego, kto tam zawita.



Nad całym Golubiem góruje na najwyższym pagórku niezwykle dobrze zachowana ruina zamku krzyżackiego. Zamek ten, zbudowany w 14-tym wieku przez Krzyżaków, przeszedł później w ręce polskie. W początku 17-go wieku przebudowany został w stylu polskiego renesansu przez królewnę Annę Wazównę, siostrę Zygmunta III. W zamku mieści się obecnie dość ciekawe muzeum, pełne różnych pamiątek historycznych, oraz mieszkanie kustosza. Pozatem posiada sam zamek różne osobliwości w postaci np. stajni konia komtura, lochów dla skazańców oraz różnych legend i opowiadań, które jednak najlepiej samemu usłyszeć z ust starego kustosza.

Z zamku roztacza się rozległy i wspaniały widok na dolinę Drwęcy, która wije się tutaj, jak i w całym biegu zresztą, kapryśnie w niezliczonych zakrętach.

Z innych zabytków Golubia wymienić należy jeszcze kościół gotycki z 14-go wieku, resztki murów miejskich oraz kilka charakterystycznych starych domów drewnianych z podsieniami.

Dzisiaj miasteczko żyje cichem pracowitem życiem miasteczek pomorskich pod troskliwą opieką swych włodarzy, burmistrza p. Nowakowskiego, wiceburmistrza p. Daranowskiego i radnego miejskiego, ruchliwego działacza p. Gumińskiego.

Tysiące powodzian cierpi głód — pamiętaj o nich!

Rowerem po Pomorzu

Pięciodniowy pobyt w Cetniewie po przebytej uciążliwej trasie w słocie i wietrze szybko nam upłynął na plażowaniu i kąpielach morskich. Jak już pisałem, zwiedziliśmy Rezewie, Jastrzębią Górę, zapuściliśmy się na półwysep Hel, ale tu rowery nasze zanadto grzęzły w piaseczku, więc z przejażdżki tej trzeba było zrezygnować.

W Cetniewie gimnastyka codzienna, mecze towarzyskie w siatkówkę i koszykówkę z kompanjami obozowemi, jak też wpisywanie wrażeń do dzienniczków, uzupełniały całodzienne zajęcia. I oto przyszedł ostatni dzień naszego pobytu w Cetniewie. Niedziela, msza polowa w w obozie, ostatni obiad obozowy i z żalem w sercu w poniedziałek o 7-ej rano opuściliśmy jasny brzeg Bałtyku. Byliśmy dostatecznie wypoczęci, by już w kilkudniowych etapach powrócić do stolicy Pomorza. Cudowną autostradą — w słonecznym blasku — minęliśmy Rozewie i Jastrzębią Górę. Potem szosą żwawo podążaliśmy przez Karwię do Żarnowca, by nasze strudzone ciała orzeźwić w przezroczystych wodach jeziora Żarnowieckiego.

Tegoż jeszcze dnia wylądowaliśmy w koszarach Baonu Morskiego w Wejherowie. Po zwiedzeniu zabytków Wejherowa i jego prześlicznej Kalwarji, zabawiliśmy się w koszykówkę, a niektórzy zaznajomili się ze zwierzyńcem koszarowym: ze starym bocianem i parą sarenek. Niekażdemu jednak znajomość z bocianem przypadła do smaku, gdyż on (t. j. bocian) — poirytowany zbytnią natarczywością nieznanych mu ludzi — puścił w ruch swój dziobek, zmuszając niefortunnych kolarzy do rejterady na salę ogólną.

Trasa Wejherowo—Kościerzyna, wybrana przez komendanta, była prawdopodobnie przeznaczona na wypróbowanie wytrzymałości naszych rowerów i sprawdzenie t. zw. jazdy zręczności. Niejednemu kolarzowi trasa ta pozostanie na długo w pamięci, a zwłaszcza temu, kto został zmuszony zamienić role ze swoim rowerem i nieść go na przestrzeni 8 kilometrów od. m. Wygody do m. Stężycy. Trasa ta miała co najmniej 50% dróg polnych, pełnych wyboi, kamieni, piachu i gliny. Przybycie nasze do Kościerzyny było opóźnione. Trudno przybyć do celu na czas, gdy się jedzie po ścieżkach, zakręconych w esy floresy, kiedy się gwałtownie spada na łeb i na szyję z wysokości 100 m, a potem trzeba 500 m pchać się pod górę! Nawet nawoływania komendanta, by się spieszyć, no i myśl o oczekującej grochówce w nowem miejscu postoju — nie pomogły.

Kościerzyna przyjęła nas gościnnie, zainteresowanie obozem bardzo duże, wyżerka pierwszej klasy, słowem — żyć, nie umierać! Za dobrodziejstwa te musimy podziękować zastępcy komendanta p. w. ob. ppor. Mareszalowi.

Na dalszych etapach na odmianę zaczęła nas trapić inna udręka, mianowicie t. zw. „panny", co w języku kolarskim nazywa stę pospolitem nawalaniem kich lub pękaniem dętek. Winę w tym wypadku ponosiło słońce, które niemiłosiernie prażyło i zamieniało nas na murzynów. Na nasz widok spotykane kobiety żegnały się ze strachu. Do Chojnic jednak jakoś szczęśliwie dojechaliśmy! Pobyt w Chojnicach będziemy pamiętali, a to z dwóch przyczyn — z doskonałej grochówy i złej kwatery. Zwłaszcza ta ostatnia nie dała nam możności dobrze wypocząć po uciążliwej trasie. Umieszczono nas na wspólnej sali żołnierskiej, a potem dla urozmaicenia naszego pobytu, o godz. 1-ej w nocy przez pomyłkę zaalarmowano, tylko służbowy kompanji dziwił się, skąd — do licha — w ciągu nocy przybyło mu tylu żołnierzy! Miał ich z wieczora 6-ciu a w nocy aż 30-tu! Po wyjaśnieniu pomyłki położyliśmy się spowrotem. Rano — zmęczeni alarmem, niewyspani — ruszyliśmy w dalszą drogę do Szubina, prawie że najdłuższą z całej naszej trasy, bo licząca aż 69 km. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te „panny" raz na przednie raz na tylne koło, wskutek czego Szubin osiągnęliśmy około godz. 17-ej. Niema jednak złego, coby na dobre nie wyszło. Wskutek opóźnienia spotkaliśmy na szosie samochód reklamowy firmy „Maggi", skąd uraczono nas buljonikiem z kaszką i bez kaszki, nagrano nam kilka płyt gramofonowych, zrobiono parę zdjęć i tak oszukawszy głód buljonikiem, trafiliśmy na dobry obiad w Szubinie.

Dzień przedostatni naszej włóczęgi Szubin—Kruszwica przez Inowrocław odbyliśmy w zupełnym porządku i bez wypadku. Gorzej było z naszemi żołądkami w Kruszwicy, gdzie trzeba było czekać parę godzin na gulasz pieprzny, który spotęgował nasze pragnienia.

Uczestnik.



Kompanja obserwacyjno-meldunkowa kursu LOPP. w Solcu Kujawskim

(patrz str. 12)

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(11) POWIEŚĆ

Blachut odwrócił się gwałtownie i zobaczył poczciwą sarmacką twarz, ozdobioną sumiastemi wąsami.

— To niełandnie, panie kawalerze, kląć tak głośno i to po polsku. Proszę o tem nie zapominać!

Po tej okolicznościowej uwadze starszy pan lekko dotknął dłonią kapelusza i odszedł.

— Słuszna racja, panie dobrodzieju — mruknął Blachut, kiedy człowiek z sarmacką twarzą oddalił się o kilkanaście kroków.

Drobny ten napozór wypadek był dla chłopca tragiczny w swych skutkach. Nie zdążył bowiem dokładniej zaobserwować, dokąd podążyła limuzynu i jak wyglądała „czarna pani". Znowu ślad wymknął mu się z rąk.

Blachuta coś kompletnie wyprowadziło z równowagi. Ażeby sobie ulżyć, zaklął po raz trzeci, tym razem już tylko pod nosem, ażeby nikt nie słyszał.

Noce nad morzem są chłodne, toteż Blachut o godzinie dziewiątej wieczorem zaczął się trząść, jak chory na malarję.

— Trzeba zjeść coś i wyspać się — zadecydował mądrze i powlókł się główną ulicą, ażeby osiągnąć te dwa — najważniejsze w tej chwili — cele.

Tego wieczoru Blachut pozwolił sobie na arystokratyczną kolację, która kosztowała całego guldena. Coprawda, to szkoda wydawać forsę na pokarmy, ale wiadomo, żołądek rządzi kieszenią.

Po kolacji przyszła kolej na nocleg. Chłopcu kleiły się oczy, a kolana co chwilę uginały się pod ciężarem ciała. O tem, żeby urządzić sypialnię na polu, choćby nawet w lasku, nie było mowy. Chmury zaciągnęły i groziły lada chwila deszczem.

Ponieważ w samych Sopotach trudno było wyszukać jakiś nocleg (bezpłatny oczywiście, bo skądże brać na wszystko pieniądze!), Blachut powlókł się szosą gdańską w kierunku Gdyni.

Tuż za miastem, o kilkaset kroków od szosy, sterczała jakaś samotna chałupa. Z okienka błyskało nieśmiałe światełko — jakby zapraszało do siebie zmęczonych i zbłąkanych wagabundów. Blachut bezwiednie podążył w tym kierunku, ogarnięty jedną myślą — spać!

Zaczął sączyć drobny kapuśniaczek.

Kiedy Blachut znajdował się tuż przy furcie, wiodącej do podwórka gospodarskiego, zaczęły ujadać gwałtownie psy. Z każdą chwilą szczekania były zajadlejsze, gdyż spoza węgłów i niewidzialnych skrytek wychodziły coraz to nowe okazy psiego gatunku. Tylko mizerny płocik, który możnaby przesadzić jednym skokiem bez rozpędu — oddzielał Blachuta od groźnej sfory brytanów, spuszczonych z łańcucha.

Blachut, tak jeszcze doniedawna rycerski i odważny, nagle stchórzył. Serce zamarło mu z przerażenia. Nieprzytomne oczy wlepił w żerdź od płotu i o niczem nie myślał. Przestawał zdawać sobie sprawę z tego, gdzie jest i poco właściwie tu przyszedł?

Sytuacja stawała się z każdą chwilą groźniejsza. Psy przestały ujadać, ale pyskami groźnie przywarły do żerdzi.

Blachut zaczął się powoli opanowywać. Tkwiąc nieruchomo na jednem miejscu, zaczął na na zimno badać sytuację. Odrapana chałupa i wielka — obok stercząca — stodoła, osłonione ze wszystkich stron rozrosłemi do niebywałych rozmiarów wierzbami — ponadto tak liczna sfora — wszystko to wydało mu się więcej niż podejrzane.

— Źle trafiłem — mruknął chłopak niezadowolony i powoli, krok za krokiem, począł się cofać.

Deszcz rozchlapał się na dobre i przejmował dreszczem przemoczonego do suchej nitki Blachuta, któremu każda minuta wydawała się wiecznością. Po kilkunastu krokach ostrożnego cofania się tyłem, ażeby nie drażnić psiarni, Blachut odwrócił się i pobiegł pędem przed siebie. Nie zdążył jednak ubiec kilkanaście kroków, kiedy poczuł psie kły, wszczepione w prawy but. Krzyknął przeraźliwie i gwałtownie targnął nogą.

Ktoś wypadł z odrapanej chałupy i głośno krzyczał.

— Halas! halas!

Żelazne kleszcze rozwarły się i Blachut poczuł się wolny. Psy odbiegły odeń i skuliły się u stóp jakiejś kobiety.

Odosobniony członek załogi „Pięści boksera" poczuł się jakoś raźniej i inaczej, skoro spostrzegł na tem pustkowiu żywą istotę ludzką.

Długo się nie namyślając, podszedł do kobiety i grzecznie uchylił czapki.

— Proszę pani, ja właśnie tędy przechodzę i...

W tej chwili nieznajoma pani zmieniła pozycję i światło, wydzierające się gwałtem z chałupy, padło wprost na nią.

Blachut przez kilka sekund miał wrażenie, że kobietę tę już gdzieś widział. Twarzy coprawda nie poznawał, ale ten wspaniały czarny strój — lekkie lśniące futerko!

Szereg myśli najzupełniej rozbieżnych skłębiło się w głowie chłopca, który poczuł się zbity z tropu. Nie przeszkadzało mu to jednak w wylewaniu potoku słów.

— Idę właśnie pieszo do Gdyni i poprosiłbym o nocleg. Gdyby nie ten deszcz...

— Niestety, u nas noclegu niema.

— A w stodole, na sianie?

Pani rzuciła kilka spojrzeń w kierunku ogromnej stodoły i roześmiała się krótko, gwałtownie, nerwowo.

— Ani w stodole, młody panie! Proszę sobie pójść dalej.

Blachut szurnął głośno nogą i poszedł w kierunku szosy. Był nawet zadowolony z takiego obrotu sprawy. Ta elegancka pani, mieszkająca

w odrapanej chałupie na szczerem polu — sfora psów — i jakiś niesamowity nastrój tego miejsca — niebardzo gwarantowały spokojny sen.

Już niefortunny wycieczkowicz, pełen nowych nadziei, przyśpieszył raźnie kroku, kiedy dobiegł go głos „czarnej pani".

— Hallo, młodzieńcze!

Blachut nie chciał zawrócić, a jednak coś jakby go popchnęło spowrotem.

— Może się pan u nas przespać. Ale nie w stodole, tylko na strychu.

— Zapewne podstęp! — mruknął chłopak i spojrzał w oczy kobiecie.

Były ciemne, dobre. Wyzierała z nich jakaś smętna zaduma, która chwytała każdego za serce.

Nie! takie oczy napewno nie potrafią kłamać. Blachut całkowicie zaufał swej przewodniczce. Groźna jeszcze przed kilku minutami psiarnia skupiła się u jego nóg, dobrotliwie obwąchując go ze wszystkich stron. A pani, wskazując na Blachuta, kilkakrotnie powtórzyła:

— Halas! halas!

Było to zapewne hasło dla psów, które w ludzkiem języku możnaby tak wyrazić:

— Nie ruszajcie go, to nasz, to swój!

Niepozorna nazewnątrz i odrapana chałupa — zupełnie inaczej przedstawiała się wewnątrz. Blachut przebijał, jak mógł, wzrokiem ciemności, ażeby zapamiętać jaknajwięcej szczegółów.

— Tu się pan prześpi — rzekła pani, stając u wylotu strychu. — Proszę spać spokojnie i żadnemi odgłosami nie zwracać na siebie uwagi. Przyjdę obudzić raniutko i wtedy musi się pan natychmiast wynosić.

— Ma się wi! — odpowiedział Blachut, czując już jaki-taki grunt pod nogami.

Wtem zdaleka zabrzmiała syrena samochodowa. Był to jedyny odgłos, mącący nieskazitelną ciszę tego pustkowia.

— Dowidzenia — zawołała gwałtownie nieznajoma pani — nie wolno palić światła.

— Dziękuję, serdecznie dziękuję!

Gdy nieznajoma zbiegła na dół i kroki jej ucichły, Blachut ostrożnie podpełzał do okienka na strychu.

To, co zobaczył, wprawiło go w zdumienie. Wrota otwarły się i cicho, bezszelestnie wsunęła się na podwórze wspaniała limuzyna. Za ciemno było, ażeby móc odróżnić numer rejestracyjny samochodu, ale z ogólnych kształtów przypominał on limuzynę, którą już dwukrotnie Blachut zdołał zauważyć — przed dworcem w Gdyni i przed kasynem w Sopotach.

Z limuzyny wyskoczył w uniżonych podskokach szofer, mały suchy człowieczek, ruchliwy jak żywe srebro. Składając wpół swą szczupłutką postać, otwarł główne drzwiczki i czekał.

W limuzynie siedział ktoś, komu nie bardzo chciało się opuszczać wyściełane siedzenia.

Blachut siedział na strychu, jak na rozpalonych węglach. Walczyli w nim dwaj ludzie — jeden bohaterski, odważny, nurzający się śmiało w przygodzie, pełen wewnętrznej mocy i wiary, że z każdej sytuacji potrafi wybrnąć. Drugi Blachut — to zupełnie inny — osaczony w kleszczach strachu, chciał jaknajprędzej zwiać z tego nieszczęsnego strychu i biec gdziekolwiek, byle jaknajdalej od tego miejsca, do którego zawiódł go jakiś złośliwy przypadek.

Blachut-bohater cieszył się z tego, że tak zawiła sprawa sama mu wchodzi „w łapę", że limuzyna, która tak cicho zakradła się do podwórza, jest tą, która nosi na tabliczce numer Dz. 2281.

W pewnej chwili zginęli gdzieś dwa Blachuty, które staczały w duszy chłopca zażartą walkę o zwycięstwo, a pozostał na placu tylko jeden Blachut, zupełnie inny, czujny i ostrożny. Bo na podwórzu działy się istotnie dziwne rzeczy.

Ten „ktoś", kto dotyczczas leniwie ociągał się i nie zamierzał opuścić pluszowych kanapek, roześmiał się nagle głośno i ochoczo wyskoczył z limuzyny.

Była to kobieta.

Dziwne rzeczy zaczęły się dziać z Blachutem. Przysiągłby na to, że pani, która wysiadła z limuzyny, była właśnie tą, która przed chwilą zaprowadziła go na strych i którą poprzednio zauważył na stopniach kasyna gry.

Dalszy bieg wypadków nie był ciekawy. Czarna limuzyna zawróciła i utonęła w mrokach, a kobieta weszła do domu.

Blachut odsunął się od okienka i oparł głowę o jakąś wystającą belkę. W tej pozycji usnął po długim dniu, obfitującym we wrażenia.

Spał kamiennym snem tak tylko, jak potrafią młodzi ludzie, wyczerpani do ostatnich granic.

Noc lipcowa nad morzem nie jest długa.

Wstawał właśnie dzionek, jeden z wielu, jakie przeżyć musimy.

Na skutek chmur o godzinie trzeciej nad ranem panował jeszcze przyzwoity mrok. Blachut przetarł oczy i wyprostował się tak gwałtownie, że aż kości mu zatrzeszczały. Kilka pierwszych chwil minęło mu na rozpatrywaniu sytuacji.

Było źle.

Blachut czuł, że wpadł w potrzask. Najbardziej bolało go przeświadczenie, że sam wlazł w tę paszczę. Nie wątpił już bowiem, że dom ten, w którym przebywał, ma związek z aferzystą, który zwabiał dla niewiadomych celów niedoświadczonych kajakowiczów i wycieczkowiczów wszelkiej kategorji.

Uciekać! Uciekać za wszelką cenę — choćby z narażeniem własnego życia!

Blachut nie rozumował już logicznie, nie wyliczał z matematyczną dokładnością wszystkich za i przeciw tego kroku — przeciwnie — działał naoślep, idąc za głosem instynktu

Skok ze strychu na miękką murawę. Cztery metry! Nic to, że można połamać nogi, potłuc się dotkliwie — trzeba uciekać, uciekać!

Plan został równie szybko wykonany, jak pomyślany. Nic się nie stało, nogi całe. Chwała Bogu, wszystko w porządku.

Do Blachuta dopadają psy. Warczą groźnie.

— Halas! halas! — szepcze półgłosem chłopak, podnosząc się powoli z miejsca.

Brytany obwąchują uciekiniera. Ehe! znamy tego franta. Pyskami ocierają się jego nogi i względnie przyjaźnie merdają podciętemi ogonami.

Wiatr przepędził chmury.

Na wschodzie skrzą się już sine fale. Za chwileczkę słońce da nura z wody i rozświetli cały świat.

Blachut pośpiesznie zbiera swoje pogruchotane koście i przymila się do sfory. (C. d. n.)

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA.

W ub. sobotę toruński „Gryf" rozegrał swój pierwszy mecz o wejście do Ligi z warszawską „Gwiazdą", wychodząc z boiska zwycięsko z wynikiem 1:0. Zwycięską bramkę zdobył prawie parę minut przed końcem Rutkowski.

Mecze ligowe przedstawiają się następująco: Warta—Ł. K. S. 2:1. Polonja—Ruch 3:3. Cracovia—Garbarnia 2:1. Warszawianka—Pogoń 2:1.

SPORT WODNY

W ub. niedzielę odbyły się w Toruniu na Wiśle regaty wioślarskie, zorganizowane przez Toruński Klub Wioślarski. Udział w regatach brały zespoły z Bydgoszczy, Włocławka, Grudziądza, Chełmży i Torunia. Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

Jedynki nowicjuszy: 1. Szelągowski, T. W. Włocławek.

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: 1. T. W. Chełmża.

Czwórki młodszych: 1. T. W. Włocławek.

Czwórki bez ograniczeń: 1. K. W. Toruń.

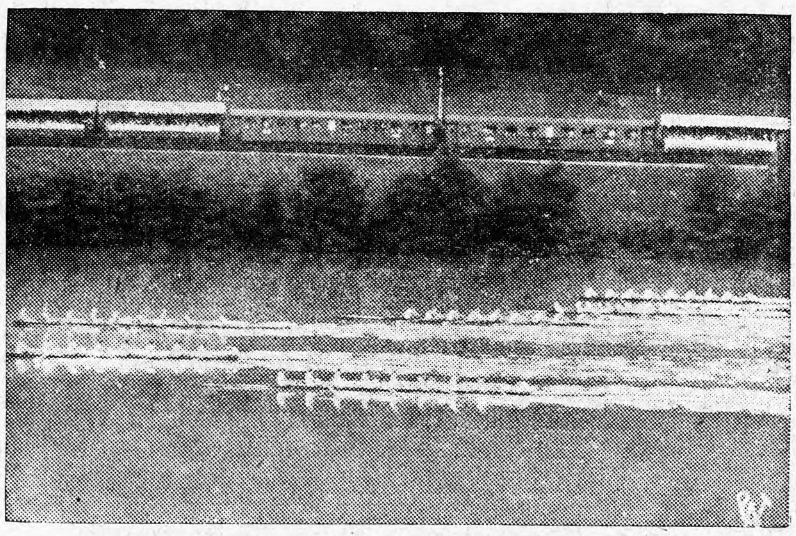
Dwójki podwójne: 1. K. W. Toruń.

Czwórki półwyścigowe 1. B. K. W. Bydgoszcz.

LEKKOATLETYKA.

We Lwowie zakończony został 10-bój o mistrzostwo Polski. Pierwsze miejsce zajął Pławczyk, Warszawa, zdobywając 7.597,525 pkt. Drugi Wieczorek, Wilno. Trzeci Wojtkiewicz, Warszawa. Niemiec 10-boju nie ukończył spowodu naderwania ścięgna.

Mistrzostwa wioślarskie Europy w Lucernie



W Lucernie odbyły się mistrzostwa wioślarskie Europy. Mistrzostwo zdybyły, jak wiadomo, Węgry. Na zdjęciu — efektowny moment z wyścigu ósemek.

W ub. niedzielę odbył się w Poznaniu międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny pań Polska-Japonja. Zwycięstwo odniosła Polska w stosunku 62:37 punktów.

Wyniki osiągnięte naogół są dobre. Kwaśniewska wykazała znów swoją doskonałą formę, bijąc swój rekord polski w rzucie oszczepem prawie o metr. Wajsówna w dysku, jakkolwiek zajęła pierwsze miejsce, uzyskała jak na nią wynik słaby, zato w kuli pobiła rekord polski o 7 cm. Walasiewiczówna znajduje się znowu w swojej szczytowej formie, czego dowodem jest wyrównanie rekordu światowego na 100 mtr. Japonki przegrały wszystkie spotkania z wyjątkiem skoku wdal, zajmując w najlepszym wypadku drugie miejsce.

Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo miasta Torunia odbędą się w dniu 9 września, zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Do zawodów mogą stawać lekkoatleci stowarzyszeni jak i niestowarzyszeni, mający ukończonych 18 lat, posiadający POS. lub zaświadczenie o odbyciu częściowej próby. Zgłoszenia przyjmuje do 1 września Komenda Powiatowa PW. na m. Toruń, ul. Piekary 37-39 wraz ze świadectwem lekarskiem.

TENIS

W niedzielę, dnia 9 b. m. na placach BKS. w Bydgoszczy odbyły się międzymiastowe zawody tenisowe o puhar LOPP-u pomiędzy TKLT. z Torunia a BKS. Zwyciężył TKLT. w stosunku 4:3. po raz trzeci, zdobywając w ten sposób na własność puhar LOPP'u.

Poszczególne gry przedstawiały się jak następuje: Fryneżanka (T) — Bielawska (B) 6:0, 6:1, Herdegen (T) — Laszkiewicz (B) 0:6, 4:6, Stogowski (T) — Sioda (B) 6:4, 4:6, 6:2; Bojanowski (T) — Wernerowski (B) 6:3, 6:3; Kowalski (T) — Figurski (B) 6:3, 6:2.

Stogowski, Fryszczynowa — Łaszkiewicz, Zielińska 4:6, 6:4, 4:6.

Herdegen Stogowski — Łaszkiewicz Figurski 3:6, 4:6.

Organizacja zawodów dobra.

KOLARSTWO

W ub. niedzielę odbył się szosowy wyścig kolarski na dystansie 100 km o mistrzostwo m. Grudziądza. Do wyścigu stanęło 7 maszyn, spośród których jako jedyny dojechał do mety Jamroga z Grudziądza, zdobywając temsamem tytuł mistrza m. Grudziądza. Reszta zawodników spowodu defektu maszyn odpadła.

Następnie odbył się wyścig pod nazwą „Szukamy olimpijczyka" na dystansie 10 km. W biegu tym jako pierwszy przybył do mety Sieroński w czasie 17,10 min. Wyścig na 50 km wygrał Sabiniarz w czasi 1 godz. 57 m.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Wciąż żywe zagadnienie: wojna, czy pokój? — nabiera charakterystycznego wyrazu, kiedy uprzytomnimy sobie wypadki ostatnich dni.

Gryf donosi z Włoch, że punktualnie o północy z niedzieli 19. VIII. na poniedziałek, rozpoczęły się wielkie tegoroczne manewry armji włoskiej, w których bierze udział 100.000 ludzi. Poszczególne oddziały, biorące udział w manewrach, podzielone na dwie grupy: czerwoną i niebieską, już od piątku ściągały na wyznaczone dla siebie punkty koncentracyjne. Główna kwatera min. wojny (Mussoliniego) znajduje się w Scarperia, na południe od Forli.

W „działaniach wojennych“ biorą udział dwa korpusy armji, wzmocnione przez oddziały rezerwowe i milicję faszystowską. Kierownictwo manewrów spoczywa w rękach 4 dowódców armij, 7 komendantów korpusów i 16 dowódców dywizyj. Wszystkie oddziały, biorące udział w manewrach, zostały wzmocnione przez rezerwistów z pięciu roczników 1904-08.

Mussolini jest silny. Do niego to, jak do tatusia, podąża mała Austrja, której na skutek przemożnego ruchu hitlerowskiego grozi utrata niepodległości.

Austrjacki kanclerz Schuschnigg, spadkobierca polityczny tragicznie zmarłego kanclerza Dollfussa, spotkał się w tych dniach z Mussollinim we Florencji i informował się, jak się ustosunkuje rząd włoski na wypadek naruszenia granic Austrji przez wojska obcego państwa.

Schuschning otrzymał zapewnienie, że w tym wypadku wojska włoskie w sile kilku dywizyj przekroczą natychmiast granicę i poddane zostaną rozkazom sztabu generalnego Austrji.

Kwestja austrjacka to bomba prochu, która może w każdej chwili wybuchnąć.

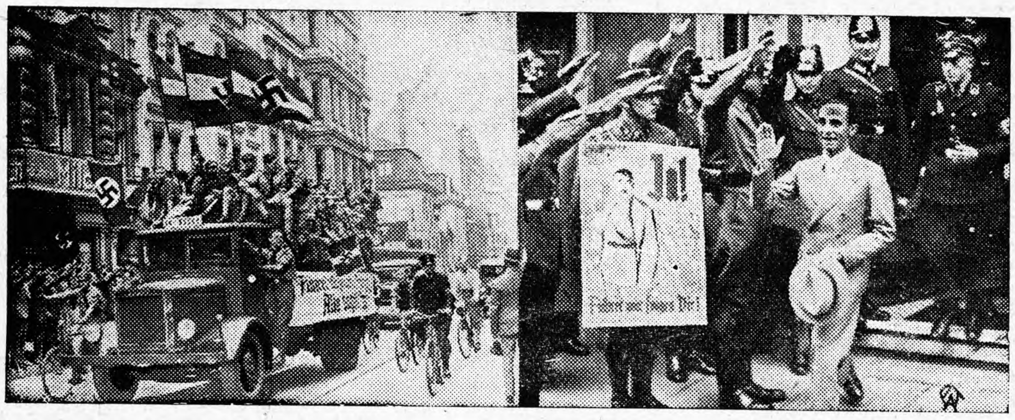
Druga taka bomba znajduje się na na drugim końcu globu. *Gryf* donosi z Władywostoku (Syberja), że zgromadzono tam obecnie przeszło 200 tysięcy armji czerwonej.

Siły lotnicze dalekowschodniej armji czerwonej składają się z przeszło 700 samolotów różnych typów. Koleją syberyjską przybywają nieprzerwanie na wschód pociągi wojskowe, liczące od 50 do 60 wagonów każdy.

Przywozi się nieustannie zapasy amunicji, produktów żywnościowych, lekarstw i środków opatrunkowych.

Ośrodkiem, naokoło którego toczy się pokojowy tymczasem spór sowiecko-japoński, jest kolej wschodnio-chińska, jedyna arterja komunikacyjna Moskwy z Władywostokiem. Ta linja kolejowa, idąca przez Mandżurję, podporządkowana obecnie Japonji, jest pożądana przez Japończyków, którzą chcą ją nawet odkupić od Sowietów. Moskwa jednak nie chce pozbawić się wpływów na Dal. Wschodzie i stąd napreżenie, mogące łatwo przekształcić się w zawieruchę wojenną.

Plebiscyt w Niemczech



Dwa fragmenty niedzielnego plebiscytu w Berlinie. Z lewej — wóz agitacyjny młodzieży hitlerowskiej na ulicach miasta, z prawej min. Goebbels opuszcza biuro wyborcze.

Doniosłem wydarzeniem dni ostatnich jest plebiscyt w Niemczech, w którym 88 procent Niemców uznało jeszcze raz Hitlera za swego „Führera“.

Oprócz Hitlera wielki sukces — w innej oczywiście dziedzinie — odniósł belgijski profesor Cosyns, któremu udał się lot do stratosfery. Dzięki postępowi nauki przestworza przestają być dla nas zagadką.

Górnicy polscy wydaleni z Francji



Wydaleni z Francji górnicy polscy z kopalni w Escarpelle, udają się pod eskortą żandarmerji do miejsca zbiórki.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

L. O. P. P. na nowym etapie

Ktokolwiek zetknął się z symbolem L.O.P.P., wie doskonale, że instytucja ta wzięła na się ogromny trud przygotowania ludności cywilnej do obrony w czasie nalotów nieprzyjaciela. Nikt się już nie łudzi co do okropności i różnorodności działań z powietrza. Nie upłynie tydzień bez alarmującej wiadomości o nowych systemach płatowców, poruszających się w nakazanym kierunku bez pilota, o straszliwej sile bomb burzących, to znów o pociskach, wzniecających pożary, ugaszenie których jest niemożliwe i t. d. i t. d. A już w dziedzinie gazów trujących fantazja ludzka nie ma granic: a więc gaz — zmuszający do nałożenia maski, to znów inny gaz, który zmusi do zdarcia maski bez względu na następstwa, i jeszcze inny, który działa na całe ciało i przed którym może uchronić jedynie gruby pancerz. Ale ten sam pancerz nie uchroni przed pociskami fosforowemi. Czyli — obrona niemożliwa? Kogo nieprzyjaciel zaskoczy niespodzianym napadem — ten przepadł!?

Takby się wydawało. Bo skąd zwykły śmiertelnik ma wiedzieć, jak sobie radzić? Czy użyć pancerza, czy maski? Czy się wytarzać w wapnie chlorowanem, czy też bezradnie oczekiwać śmierci?

Tymczasem tak źle nie jest. Najlepiej byłoby nie dopuścić do nalotu nieprzyjacielskiego, a wtedy niema potrzeby zabezpieczać się przed jego skutkami.

Ale jak? Umowami? — Śmiech na sali! Nie tak dawno w Genewie ani Anglja, ani Włochy, ani szereg innych państw nie chciały przyjąć obowiązku ścigania tego napastnika, który w wojnie będzie używał broni chemicznej. Stąd wniosek, że państwa te godzą się na walkę gazową. Odwoływanie się więc do uczuć chrześcijańskich nie ma sensu. Trzeba bronić się samemu.

Wiadomo powszechnie, że najlepszą formą obrony jest atak. Nie dopuścić nieprzyjaciela na nasze podwórko. W powietrzu jest to jednak niemożliwe. Należy więc nie dopuścić do zaskoczenia. Czyli tak przygotować obronę, aby żaden nieprzyjacielski samolot nie przeleciał przez granicę niezauważony. A potem przygotować środki do likwidowania skutków nalotu.

I to właśnie robi L. O. P. P.

Dotychczas działalność ta ograniczała się do zdobywania środków i przygotowywania materjałów technicznych, niezbędnych do obrony. Potrzeba było lat całych, zanim zgrupowano tyle sprzętu przeciwlotniczo-gazowego, że już dziś można przystąpić do szerokiej akcji szkolenia całych mas instruktorów, którzy ze swej strony szkolić będą ludność w swem najbliższem otoczeniu. Sami instruktorzy obejmą kierownictwo punktów obserwacyjnych i ratowniczych.

W sobotę 18 b. m. na zaproszenie pomorskich władz okręgowych L. O. P. P. zwiedziłem jeden z obozów, gdzie kilkuset ludzi przygotowuje się do tej ważnej pracy. W trzech odrębnych grupach szkoli się obserwatorów, odkażaczy i ratowników.

Współdziała tutaj P. C. Krzyż.

W kilkunastu miejscach Polski jednocześnie odbywa się intensywne szkolenie. Od świtu do zmierzchu.

W ciągu jednych wakacyj kilku tysięcy ludzi zostało przygotowanych do walki z nalotem.

Kilka tysięcy ludzi — to kilka tysięcy posterunków, to tyleż par zbrojnych w lornetki oczu, to tyleż par bacznie nasłuchujących uszu.

Każda sylwetka samolotu zostanie zanotowana, każdy szmer motoru podchwycony — a wtedy przychodzi do głosu nasze świetne lotnictwo ze swymi nieustraszonymi lotnikami i sławnemi na cały świat maszynami.

Obywatelu! jeśli jesteś członkiem L. O. P. P., możesz spać spokojnie.

„Rozkład jazdy" lotu okrężnego w Challenge 1934 r.

Czterdzieści kilka maszyn przez dwadzieścia kilka lotnisk, na przestrzeni dziesięciu tysięcy kilometrów w przeciągu tygodnia, to wymaga starannego opracowania „rozkładu jazdy" wszystkich lotnisk o postoju obowiązującym, z dość dużą dokładnością, aby nie spowodować opóźnień, ani „zatorów".

Właśnie takiemu rozkładowi przyjrzymy się teraz. Wszystkie maszyny, biorące udział w locie okrężnym muszą wystartować z Warszawy dnia 7 września, między godziną piątą rano a dwunastą w południe, gdyż tylko przez tych siedem godzin będzie czynna kontrola odlotu w Warszawie. Wolno się spodziewać, że samoloty jeszcze w tym samym dniu poprzez Królewiec, Berlin, Kolonje i Brukselę zalecą do Paryża, odległego od Warszawy o 1750 klm po linji lotu Challenge'owego. Jednakże koniecznem to nie jest, ponieważ kontrola w Paryżu będzie czynna jeszcze dnia następnego, 8 września, do godziny ósmej wieczorem.

Dzień drugi, ósmy września wskazuje nam kontrolę przylotu aż w Casablance (3715 kilometrów od Warszawy po linji lotu okrężnego), co pozwala przypuszczać, że organizatorzy Challenge'u liczą się z ewentualnością przylotu niektórych pożeraczy kilometrów do Casablanci już nazajutrz po wylocie z Warszawy.

Jednakże, gdyby się nawet taki „pożeracz" znalazł, to i tak będzie musiał on w Afryce trochę „zwolnić", ponieważ kontrola w Tunisie, odległym od Warszawy o 5550 kilometrów, a zatem od Casablanci o niecałe 1800 kilometrów, zostanie otwarta dopiero jedenastego września o godzinie dziewiątej i pół rano, a zatem „pożeracz" miałby na owe 1800 kilometrów bite dwa dni. Tak późne uruchomienie kontroli w Tunisie two-

(Dokończenie na str. 15).

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Mistrzostwa tenisowe „młodych"



W tych dniach zakończyły się w Warszawie tegoroczne mistrzostwa tenisowe „młodych". Mistrzostwo zdobył Gottschalk. Drugie miejsce zajął Ksawery Tłoczyński, trzecie Strzelecki. Na zdjęciu w górnym rzędzie prezes W.L.T.K. p. Czetwertyński (drugi z lewej) oraz fundator puharu p. Rogulski (trzeci z lewej), w dolnym rzędzie: pp. Siodówna, K. Tłoczyński i Gottschalk.

ZWIĄZEK STRZELECKI

W **Tucholi** został zorganizowany uroczysty obchód dwudziestoletniej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej. Płynne w formie i treści przemówienie wygłosił prezes oddziału Z. S. Biała, ob. Bielecki, deklamacje strzelców oraz wiązanka pieśni polskich, wykonanych przez orkiestrę K.P.W. wypełniły program. Sala była pełna.

Kartuzy. W dniu 5 b. m. odbyły się uroczystości 20-lecia wymarszu Kadrówki na terenie pow. kartuskiego w miejscowościach: Sulęczynie, Stężycy i Pomieczyna.

Obchód w Kartuzach wypadł bardzo dobrze ze względu na to, że poza oddziałami, skoncentrowanemi w najbliższej okolicy, udział wzięły obozy „Straży Przedniej" z Kartuz i Chmielna.

Po Mszy polowej i defiladzie odbył się uroczysty poranek — a wieczorem uroczyste ognisko na rynku w Kartuzach, na którym obie organizacje wzięły czynny i gremjalny udział.

Popołudniu odbył się marsz 12 klm. „Szlakiem Kadrówki", do którego startowało 14 drużyn.

W kategorji rezerwistów pierwsze miejsce zajęła drużyna Straży Granicznej Kartuzy w czasie 1 godz. 15,50. 2 m. Policja Państwowa. 3 m. K. P. W. Kartuzy.

W kategorji przepoborowych: 1 m. Z. S. Kartuzy w czasie 1 godz. 15,50. 2 i 3 miejsce także Z. S. Kartuzy.

Marsz odbył się w bardzo ciężkich warunkach — w czasie ulewy — po gruncie rozmokłym 4,5 km, reszta drogi szosą.

Pierwsze drużyny w obu kategorjach otrzymały nagrody przechodnie.

Tczew. Z inicjatywy i dzięki staraniom Powiatowego Komendanta Z. S. w Tczewie, w ub. niedzielę odbyła się wycieczka statkiem do Gdyni. W wycieczce tej wzięli udział Strzelczynie i Strzelcy niemal ze wszystkich Oddziałów powiatu, w liczbie 350 osób.

Ponieważ pogoda dopisała, zadowolenie i radość biła z młodych uśmiechniętych twarzy miłej braci strzeleckiej płci obojga.

Zaroiło się wybrzeże zielonemi mundurami Strzelców — w kilka minut zieleń ta przelała się na statek „Carmen", który w tej chwili wyglądał imponująco, roześmiany, skąpany w potokach słońca.

Orkiestra przygrywała na górnym pokładzie. Na poczekaniu zorganizowaliśmy chór i robimy poważną konkurencję orkiestrze.

Impreza udała się znakomicie, co przedewszystkiem jest zasługą czynników organizujących, a także i publiczności, która chętnie poparła szczytną inicjatywę oddziału tczewskiego Z.S.

Obyśmy więcej mieli takich imprez.

NA MARGINESIE

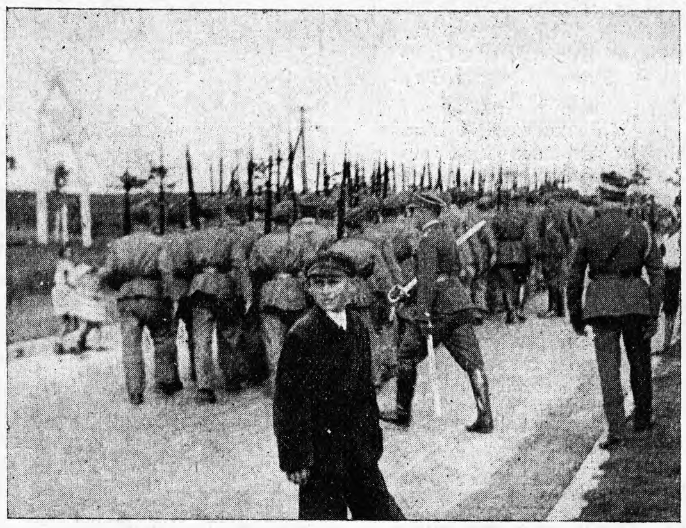
Gigantyczny wysiłek

Kiedy Związek Strzelecki zapowiedział swego czasu, że na tegoroczny Challenge lotniczy wystawi własny samolot, wielu i to bardzo wielu kiwało głowami z niedowierzaniem.

A jednak! Jak w każdej potrzebie, tak i w tym wypadku szara brać strzelecka stanęła w ofiarnych szeregach. Grosz do grosza i zebrano sumę 34 tysiące złotych. Za strzeleckie grosze staje do walki RWD 9, nieodrodna siostrzyca owej „szóstki", której skrzydła wsławiły imię Polaków na świat cały.

Zna świat polskie skrzydła. Bili pohańce czołem przed skrzydłami polskiej husarji. Niemcy, którym tylko siła imponuje, na cześć polskich skrzydeł dęli w fanfary. Hymn polski rozlegał się w samem sercu Niemiec, a ludność zebrana na lotnisku, wznosiła okrzyki na cześć Polski, z której istnieniem długo przecież się nie mogła pogodzić. A kiedy skrzydła polskich lotników legły złamane na ziemi piastowskiej, dziś ujarzmionej przez Czechów, płakały serca całego narodu. Dziś znowu stajemy do walki o sławę polskich skrzydeł. Brać strzelecka żyje nadzieją, że może samolot o skrzydłach, przyozdobionych strzeleckiemi barwami, wysunie się na czoło współzawodników. Czekamy!

Stawier.



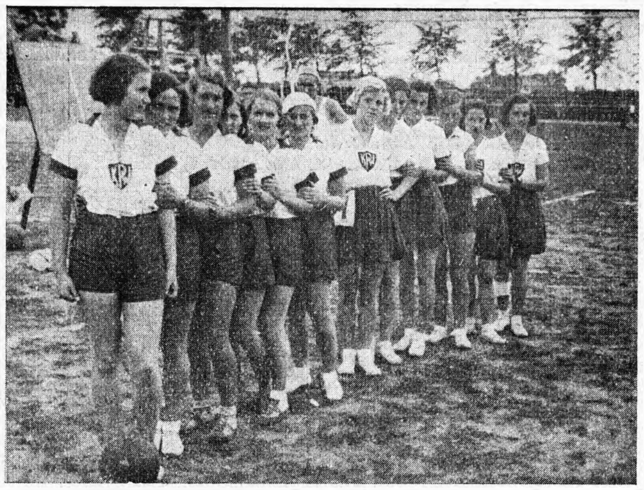
Po defiladzie

(Do art. na str. 4/5)

Z igrzysk Okręgowych K. P. W. w dniu 19. VIII. 1934



Skok wdal



Drużyny siatkówki Chojnice i Toruń

Kolejarze na boisku

W dniu 19 bm. odbyły się w Toruniu zawody sportowe okręgu Pomorskiego Kol. Przysp. Wojsk.

Zawody przeprowadzono na strzelnicy wojskowej w Rudaku, na dworcu Toruń-Przedmieście i na boisku miejskiem. Na zawodach obecni byli prezes dyrekcji PKP p. Dobrzycki, wiceprezes Zarządu Okręgowego komandor Kłossowski, komendant miasta ppłk. Matzenauer, kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. ppłk. Klementowski i inni. Kierownikiem zawodów był p. Lewicki, sędzią głównym por. Brzeziński. Organizacja zawodów dobra.

Po zawodach na boisku miejskiem po krótkiej przemowie komandora Kłossowskiego, który zachęcał do dalszej pracy na polu przysposobienia wojsk., nastąpiło rozdanie nagród które wręczał prezes dyrekcji p. Dobrzycki.

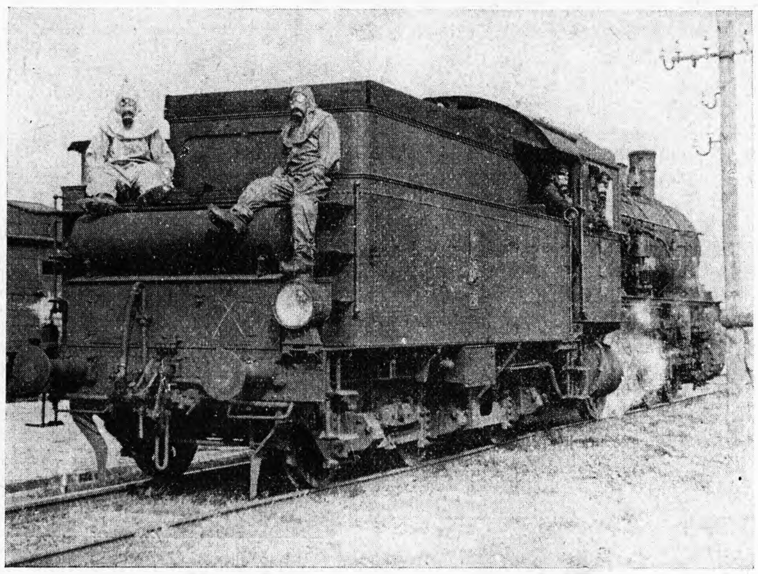
Zawody składały się z trójboju wojskowo-kolejowego, lekkoatletyki i gier sportowych.

W skład trójboju wojskowo-kolejowego wchodziły: 1) strzelanie z broni wojskowej, 2) układanie i rozbiórka przęsła (każda drużyna złożona z 8 osób musiała z przygotowanego materjału (podkłady, szyny, gwoździe), z odpowiedniemi narzędziami ułożyć odcinek toru kolejowego, a następnie rozebrać. Powyższą pracę należało wykonać dokładnie i w jak najkrótszym czasie), 3) marsz drużynowy 10 km z karabinem i obciążeniem.

Najmniejszą ilość punktów uzyskała drużyna z ogniska Tczew II, zdobywając temsamem pierwsze miejsce. Skład zwycięskiej drużyny był następujący: Fabich, Sowiński, Zimnoch, Piechler, Turek, Kleinschmidt, Bacholski, Mrowicki. 2 m. zdobył Toruń (9 pkt.) 3 m. Grudziądz (9 pkt.) 4 m. Chojnice. 5 m — Gdynia, 6 m. — Bydgoszcz II.

W marszu 10 km. najlepszy czas uzyskała drużyna Chojnice, która przebyła trasę w 1 godz. 6 m. 30 sek., zdobywając po raz drugi puhar przechodni Ministra Komunikacji p. Kuehna, ufundowany w r. 1929.

Lekkoatletyka: Kobiety. Bieg 60 m. 1) Szyjkowska (Chojnice) 9 sek. 2) Czubowa (Toruń II) 9,2; 3) Stawska (Toruń I) Sztafeta 4 razy 100: 1) Toruń II (Lewandowska, Czubowa, Lewicka, Kaczorowska) w czasie 1,069. 2) Chojnice. 3) Toruń I. Kula: 1) Lewandowska Toruń II) 6,83. 2) Lewicka (Toruń II). 3) Stawska (Toruń I).



Kolejowe drużyny odkażające na kursie L. O. P. P. w Solcu Kujawskim

Mężczyźni: 100 m. 1) Dunicki (Tczew I) 11,8. 2) Balcerowiak (Miasteczko). 3) Mączkowski (Tczew II). 800 mtr. 1) Migdał (Toruń II) 2.14,9. 2) Stachewicz (Toruń I). 3) Kaczor (Karszewice). 3000 m. 1) Ryngut (Karszewice) 10,14,8. 2) Słowiński (Grudziadz). 3. Drożdzik (Bydgoszcz). Sztafeta 4 razy 100: 1) Tczew I (Dunicki, Woszczyna, Olszewski, Klin) w czasie 48,5. 2) Karszewice. 3) Toruń II. Skok wdal: 1) Dunicki (Tczew I) 6 m. 16. 2) Majtkowski (Bydgoszcz I). 3) Opaliński (Grudziądz).

Skok wzwyż: 1) Majtkowski (Bydgoszcz I). 2) Wasilewski (Karszewice). 3) Labeusz (Bydgoszcz II). Poza konkursem Kwaśniewski (Toruń II) wszyscy po 1 m 62. Rzut granatem: 1) Sobieszczyk (Białośliwie) 68 m. 40. 2) Dunecki (Tczew I) 3) Matczyński (Bydgoszcz I).

W ogólnej punktacji zwyciężyło Ognisko Tczew I, mając punktów 9, zdobywając nagrodę przechodnią Okr. Pomorskiego KPW.

Koszykówka męska: 1 miejsce zdobyła drużyna Chojnice bijąc drużynę Tczew 25:23.

Siatkówka żeńska: 1) Chojnice. 2) Toruń II. 3) Toruń I.

Siatkówka męska: 1) Toruń I, 2) Toruń II, 3) Karszewice, 4) Chojnice.

Jabłonowo Pom. Dnia 1 lipca b. r. odbyło się w tutejszem Ognisku otwarcie bibljoteki K.P.W., którego dokonał wiceprezes ob. Gozdowski przy udziale referenta kult. ośw. ob. dra Herneta, kierownika bibljoteki ob. Konieckiego oraz licznie zebranych członków. Przemawiali ob.ob. Gozdowski i dr. Hernet, wskazując na konieczność samokształcenia się zbiorowego i doskonalenia umysłowego i duchowego w obrębie organizacji KPW.

Bibljoteka obejmuje 500 tomów dzieł treści beletrystycznej i naukowej i cieszy się poważną frekwencją członków.

Witosław. Dn. 18 lipca b. r. zmarł skarbnik tutejszego Ogniska i zarazem zawiadowca stacji ob. Borcowski Antoni.

Ś. p. Zmarły był zasłużonym dla organizacji K.P.W. działaczem.

Cześć Jego Pamięci!

Dział Urzęd. Okr. Urz. W. F. i P. W.

Nr. 255/VII — 877 Org. O. U. 34 z dn. 8. VIII. 34 r. **Oddziały Z. S. na terenie Kaszub. Noszenie na mundurach „gryfa kaszubskiego“.** Pan Generał Dowódca O. K. VIII. zezwolił oddziałom Z. S. na terenie Kaszub (obwodu P. W. Baonu Morskiego, 2 baonu strz. oraz 65 p. p. t. j. powiatów — morskiego, kartuskiego i częściowo kościerskiego) na noszenie na mundurach Z. S. na patkach gryfa kaszubskiego — jako odznaki regjonalnej.

*

Nr. 253 — D — VIII/744/Wyszk. O. U. 34 z dn. 21. VIII. 34 r. **Kurs instruktorów szermierki dla podof. zawod.** Od dnia 17. IX. 34 r. zostanie uruchomiony roczny kurs instrukt. szermierki dla podof. zawodowych w C. I. W. F. w Warszawie. Kandydaci powinni odpowiadać warunkom, określonym w Dz. Rozk. nr. 11/32 poz. 144 Zgłoszenia kandydatów najpóźniej do 27. VIII. b. r. do O. U. W. F. i P. W. w Toruniu. Do zgłoszeń należy przedstawić w myśl przytoczonego Dz. Rozk.:

a) świadectwo lekarskie,

b) wyniki próby sprawności fizycznej w uwierzytelnionym odpisie,

c) zobowiązanie do 6-letniej pracy instruktorskiej, podpisane przez kandydata w obecności dowódcy formacji.

*

Nr. 256 — D — 718/Wyszk. O. U. 34 z dnia 14. VIII. 34 r. **Zawody pływackie „Wpław wzdłuż Torunia“.**

Zgodnie z tradycją, Redakcja „Dnia Pomorskiego“ przystępuje w roku bieżącym do organizacji zawodów pływackich pod nazwą:

„Wpław wzdłuż Torunia“.

Zawody te odbędą się w dniu 26 sierpnia o godz. 12-ej.

Biorącym udział w zawodach pływackich przysługują 50% zniżki kolejowe.

*

Nr. 250 — VIII — 983/Org. O. U. 34. z dnia 20. VIII. 34 r. **Poprawki do stat. Pom. O. Z. P. N. Nadzwyczajne walne zebranie 26. VIII. b. r.**

Polecam wystawić 50% zniżki kolejowe delegatom Klubów sportowych, uprawiających piłkę nożną, na Nadzwyczajne Zebranie Pom. Zw. Okr. Piłki Nożnej (Pom. O. Z. N.), które odbędzie się dnia 26 sierpnia b. r. w Bydgoszczy, zwołane, celem uchwalenia poprawek do statutu Pom. O. Z. P. N.

Podkreślam, że delegacje poszczególnych klubów mogą liczyć nie więcej, jak trzy osoby.

Zniżki wystawić z ważnością od 25—27 b. m. Zasada: P. S. 245--10 § 116 — pkt. 2 i 117 pkt. 2 (zjazd organizacyjny).

Korzystający ze zniżek winni posiadać podczas podróży koleją dowody osobiste.

Kierownik Okręg. Urzędu W. F. i P. W.
Stanisław Klementowski, ppłk.

„Rozkład jazdy” lotu okrężnego w Challenge 1934,

(Dok. ze strony 12).

rzy sztuczną jakby zaporę dla dalszego lotu pochłaniaczy kilometrów i zmusi odrazu wszystkich pilotów do skupienia się w Tunisie, skąd czeka ich dość ryzykowny, choć krótki przelot nad morzem Śródziemnem, do odległego o 140 kilometrów Palermo na ziemi włoskiej.

Na odcinek morski lotu wyruszą wszyscy piloci prawie równocześnie, w przedpołudniowych godzinach dnia 12 września, co znakomicie ułatwi sprawne przeprowadzenie ochrony tego odcinka lotu, koniecznej ze względu na to, że wszystkie samoloty konkursowe będą maszynami lądowemi.

Odcinek ten będzie chroniony przez marynarkę i lotnictwo Francji i Włoch. Na trasie będą ustawione dwa statki ratunkowe, wodnosamoloty lustrować będą obszar morski na szerokości czterdziestu kilometrów.

Samo Palermo odległe jest od Warszawy o 5850 kilometrów po linji lotu okrężnego.

Najpóźniej dnia trzynastego o godzinie pół do czwartej muszą samoloty opuścić Palermo, kierując się do Neapolu, poprzez trzy punkty kontrolne.

I znów „pożeracze kilometrów”, którzy wysuną się na czoło lotu okrężnego będą mogli jeszcze trzynastago września zawędrować poprzez Rimini, Castelfranco, Zagrzeb, Wiedeń, Brno aż do Pragi czeskiej, odległej od Warszawy o 7925 kilometrów po linji lotu okrężnego.

Dla „maruderów“ będzie jednak lotnisko w Pradze otwarte jeszcze do godziny siódmej po poł. dnia 14 września.

Z Pragi przez Katowice, Lwów, Lidę, Wilno do Warszawy to już „krok” tylko, bo zaledwie 1600 km., które też wszyscy niewątpliwie przelecą w ciągu jednego dnia, stając na lotnisku warszawskiem w dniu piętnastym września, nie później jednak, niż o godz. pół do dziewiątej.

Przeciętnie więc będą lotnicy przelatywali około 1500 kilometrów dziennie.

Część lotu pirenejsko-hiszpańska stawia pilota najpierw wobec specyficznych trudności, jakie zawsze stwarza przelot nad wysokiemi górami. Część afrykańska, wbrew opinji laików, pod względem lotniczym przedstawia się imponująco. Mnóstwo pierwszorzędnych lotnisk francuskich, kraj płaski, dogodny nawet do lądowania przymusowego.

Część włoska lotu okrężnego będzie chyba dla uczestników najpiękniejsza widokowo i najprzyjemniejsza z całego raidu. Zaraz jednak potem wejdą lotnicy w charakterystyczne przeloty górskie w terenach alpejskich, co znów im przypomni trudności pirenejskie.

Odcinek polski — Lwów, Wilno, Warszawa — zmusi pilotów challenge'owych do latania nad mało zachęcającemi do lądowania bagnami i błotami Polesia.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją „Starego Wygi“

SZARADA

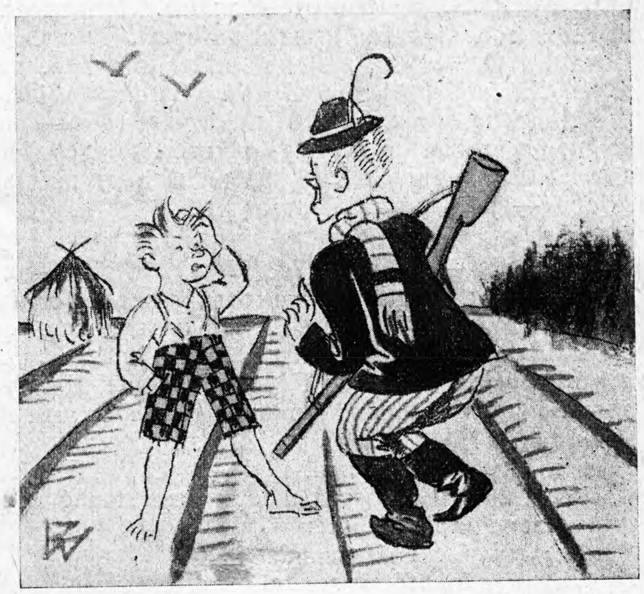
ul. Z. Zarzecki

Pierwsza — literą jest w alfabecie
Zaczyna się na nią to, co pada w lecie
Drugą i czwartą — widzimy u zuchów:
Łączących wdzięk z harmonją ruchów.
Trzecia — czasownik w trzeciej osobie
A spodziewany gdy coś zarobię.
Całości — strzeż się: jest to rodzaj kary
Za występki większej miary.

Za trafne rozwiązanie Redakcja przeznacza nagrodę książkową.

Czas nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie.

ŚWIAT NA RÓŻOWO



Myśliwy do wiejskiego chłopca:
— Widziałeś zająca, jak tędy leciał?
— Widziałem.
— Jak dawno?
— Może będzie ze dwa tygodnie temu.

Popielec

Rekrut do żołnierza dawnego rocznika: — Słuchaj, jaka to część ciała jest „popielec"?

— Coś ty zwarjował? Skąd to ci przyszło do głowy?

— A przecież słyszałem, jak śpiewaliście w świetlicy: „Ksiądz mi zakazował, żebym nie całował w popielec".,.

* * *

— Silberszpis, co to jest konnica?

— Konnica to jest... to jest córka Kona.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł